

**III miejsce w II Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd”
dla Natalii Tomaszek
z X LO im. I.J. Paderewskiego w Katowicach
za pracę
pt. „Najdziwniejszy dom” w kategorii szkół ponadgimnazjalnych - proza**

Najdziwniejszy dom

Skryty za pewnym kościołem, stoi budynek. Szary, klockowaty. Parter i dwa piętra. Raczej ciasny, co widać od progu. Co dziwne, z malutką kaplicą wewnątrz. Na ścianach plakaty, zdjęcia, cytaty, ogłoszenia. Ci, którzy tam bywają rzadko, mówią o tym budynku „miejsce”. Ja bym powiedziała raczej „czas”. Czas – a tego zawsze jest nam, ludziom, zajęтым swoimi sprawami, który dzielimy pomiędzy pracę, sprzątanie, zakupy, siłownię czy teatr, za mało – umyka w tym budynku tak samo niepostrzeżenie, tak samo prędko biegnie do przodu, nie pozwalając się zatrzymać jak w każdym innym zakątku świata.

Mawiamy, że chcielibyśmy czas zatrzymać. Bylibyśmy wtedy dłużej młodszy, piękniejsi, przeczytalibyśmy więcej książek, obejrzelibyśmy więcej obrazów, zwiedzili odleglejsze miasta i miasteczka. Przecież nie mamy na myśli większej ilości oddechów, kolejnych spojrzeń na zwyczajny widok za oknem, pojedynczych kęsów obiadu. Jednak właśnie w taki sposób wystarczyłoby zatrzymać bieg czasu w Hospicjum. Hospicjum Cordis to czas, który pozostał do odejścia jego mieszkańcom.

Zbigniew Herbert to współczesny humanista. Ale nie taki, jak szkolni poloniści czy historycy. Bardziej – wierzący w to, że każdy człowiek należy do jednego gatunku nie tylko biologicznie, ale poprzez posiadanie wewnątrz siebie części wspólnej dla wszystkich nas, humanistycznego instynktu czy zmysłu. Wspólnego dziedzictwa emocjonalnego, pewnego pierwiastka etycznego i estetycznego, kolektywnego mianownika wartości. Bóg, Honor, Ojczyzna, Prawda, wspomniane w temacie, czy też Godność, Miłość i tysiące innych, które możemy rozpoczynać wielką literą. Słowa złotymi zgłoskami zapisane w umysłach i ich znaczenia, za które warto ponieść śmierć w bohaterskiej akcji. A co z Codziennością? Istnieje Codziennosc trudniejsza niż heroiczne ofiary składane na ołtarzu cywilizacji. Walka o Codziennosc nie jest krwawym, jednorazowym czynem. To walka cicha, zamiast krwią naznaczona słonym potem i łzami bezsilności i zmęczenia, o każdy pojedynczy wschód słońca.

*Dawni Mistrzowie
obywali się bez imion
(...) bez krzyku przerażenia
bez wołania o pamięć*

Dziś także mamy takich Mistrzów. Wielu ich wkoło, na pewno więcej niż myślimy. Po prostu się nie ujawniają, raczej wręcz robią wszystko, by nie było o nich wiadomo wiele. Lekarze, pielęgniarki, sanitariusze, opiekunowie, psychologowie, wolontariusze – to ci nieznanymi szerokiemu gremium bohaterowie. Zawsze byłam przekonana, że to garstka, kilka osób wspierających ideę. Okazało się, że wielu moich znajomych jest wśród nich, wśród Mistrzów. Ale nie miałam o tym pojęcia, a oni sami o tym nie wspominają. Dopiero dołączając swoje dłonie do pracy, widzę, że innych rąk jest mnóstwo. Rąk spracowanych, ale ciągle chętnych do podjęcia kolejnych wyzwań. Raczej rąk niż twarzy, bo te wolą ukryć, odwrócić od kamery czy aparatu.

Brzmi to patetycznie, że oni właśnie zatrzymują czas. A walka o Codziennosc dla tych, którym jej zostało tak niewiele jest prozaiczna... Góry prania i prasowania: pościeli, ręczników, ubrań, fartuchów. Posiłki, dla każdego chorego zgodne z indywidualną dietą, a po nich sterty naczyń do pozmywania. Mycie podłogi i ścieranie kurzy. Układanie puzzli. Gra w karty. Spacer, choć rzadko kto jest w stanie chodzić o własnych siłach. Rozwiązywanie krzyżówki. Modlitwa, której zawsze za mało. Festyn z okazji Dnia Dziecka, Wigilia, Wielkanoc – nie tylko dla chorych, ale także dla osieroconych rodzin, których przybywa ciągle i bez przerwy. Rozpychanie się łokciami o każdy grosz. Malowanie pisanek, rozlewanie miodu do miniaturowych słoiczków, zawijanie sianka, a potem sprzedawanie ich przed kościołami w ramach okolicznościowych akcji. Lista zadań jest długa. Ale wszystko sprowadza się do tego, żeby zatrzymać czas i nie pozwolić umrzeć, a odprowadzić do odejścia. Umiera się przecież *wskutek zamknięcia w ciemnych i nie przewietrzanych pomieszczeniach*, a Codziennosc oświetla i wietrzy życie.

Ci wszyscy hospicyjni bohaterowie, a jakże, osadzeni są w bardzo konkretnej rzeczywistości. A na dodatek, świat, który ich otacza, ironicznie, jakby z pewnym politowaniem dla



ich wysiłku, uśmiecha się do nich, rzucając co rusz pod nogi kłody. Bo czymże jest, jeśli nie kłoda, zabawnie niski procent, w jakim refunduje się, i to wybrane, zabiegi i hospitalizację, albo fakt, że po raz kolejny ani jedno euro funduszy wspólnotowych nie będzie przeznaczone na jakiegokolwiek hospicja w Polsce, pomimo rokrocznych obietnic? Rzeczywistość ekonomiczna pozostawia do życzenia tak wiele... Rzeczywistość społeczna nie jest lepsza. Słowo

„hospicjum” nadal kojarzy się z umieralnią, nadal wywołuje skojarzenie przechowalni przyszłych zwłok. Przed planowaną przeprowadzką Hospicjum wiele wysiłku wymagało przekonanie mieszkańców pobliskich domów, że nic im nie grozi, że „takie” sąsiedztwo nie narazi ich na niewygody.

Ale w temacie konkursowym wspomniano o rzeczywistości rodzinnej. Hospicjum Cordis to nic innego jak dom. Prawdziwy, najprawdziwszy, z krwi i kości. Skoro dom, to i rodzina – inaczej moglibyśmy mówić co najwyżej o zamieszkanym budynku. Rodzina ogromna, zróżnicowana pod każdym jednym względem. To na pewno nie określenie ukute na wyrost. Czy wystarczy powiedzieć, że mogę z wspólnoty wziąć co tylko chcę, co tylko jest mi potrzebne, a jest do dyspozycji; czy wystarczy powiedzieć, że przyjmie się tu ode mnie wszystko, co zechcę ofiarować, żeby móc nazwać Hospicjum rodziną? Tak.

Jednak w porównaniu do Gilgamesza, Hektora, Rolanda może nam się wydawać, że poświęcenie społeczności hospicyjnej jest znikome. Złudne wrażenie. Wszystkim, którzy pojawiają się w domu mówi się od razu i bez ogródek – pamiętaj, że tutaj jesteś potrzebny, ale tam, poza domem, też jest świat, jest twoje życie; najpewniej to, czego tu doświadczysz sprawi, że zechcesz angażować się dużo głębiej niż teraz planujesz; nie zaniedbuj przez to tego, co masz – swojej rodziny, przyjaciół, zainteresowań, własnej Codzienności. Trudno zachować taką równowagę. Nie wszystkim się to udaje. Mniej lub bardziej świadomie dajemy się pochłonać temu irracjonalnemu odczuciu, że chorym zostało tak niewiele Codzienności, aż trochę przez chwilę nam wstyd, że sami mamy jej więcej. Czasem dlatego, a czasem po prostu z głębokiego poczucia potrzeby dzielimy się sobą, a Codzienność nasza, osobista przywiera do Codzienności Hospicjum bardzo, bardzo ściśle. Zdarza się, że dzieci pracowników i wolontariuszy dosłownie wychowują się w domu hospicyjnym, są i tacy, którym nie udaje się znaleźć czasu choćby i na małżeństwo. Inne związki się rozpadają, bo próba taka, gdy jeden z partnerów angażuje się w Hospicjum, jest zbyt wymagająca. Inni z kolei przenoszą swoje rodziny do wspólnoty Hospicjum, włączając ich bardzo delikatnie i stopniowo do pracy i do rodziny Cordis.

Długo zastanawiałam się, czy o ten rodzaj bohaterstwa chodzi, czy to należało opisać w tym konkursie. Z czasem jednak doszłam do wniosku, że istnieje tylko jeden rodzaj bohaterstwa. A ja nie znam nikogo, kto byłby bardziej godny tego miana niż Mistrzowie z Hospicjum Cordis, którzy oddają swoją Codzienność innym. I jeszcze dziękują swojemu Bogu, jakikolwiek jest, że mają tę możliwość.